

Domek na skale, Syn Marnotrawny

Dwóch synów miał pewien człek,
Starszy mądry nad wiek,

Młodszy zaś był mało warty
Hulał, pił i stroił żarty

Rzekł od ojca spadek mi daj,
Bo w to mi graj.

Nie chciał słuchać żadnych rad
Wziął pieniądze, ruszył w świat

Żył bogato i podróżował,
Na nic sobie nie żałował

W kości grał więc szybko z kiesy
Całą schedę wzięły biesy.

Kiesza pokazała dno,
Nawet jeść nie było co,
Pasał swinie, wstyd mu było
Że na chleb mu nie starczyło.

La, la, la.....

Winny, się na siebie zżymał
I rodzinny dom wspominał
Ogród, w nim altanka miła
Służba głodna nie chodziła.

Syn do domu gnał w te pędy
By o ojca błagać względy
Traktuj mnie jak niewolnika
Ale nakarm mnie do syta.

Ojciec rzekł mu tymi słowy,
Chłopcze drogi mój nawet nie ma mowy.

Ciepłym gestem go uraczył
Kazał odziać w piękne szaty,

Dał mu pierścień i poprosił
by jak dawniej syn go nosił.

A na ucztę upiekł ciele
I uciechy było wiele

Do biesiady lutnie grały
Stoły aż się uginały,

Starszy syn był zły i w rozterce
Ojciec ma zbyt miękkie serce

I dlatego tak się cieszy,
Z syna, który tyle zgrzeszył,

Tak się cieszy Bóg i niebo
Kiedy ty wrócisz do niego

W Bogu większą radość budzi,
Jeden, który się nawrócił
Niż stu takich, którzy szczerze
Ufni Panu trwają w wierze.